

Młodzi wykształceni stanęli dęba?

28 stycznia 2012

Tego chyba nikt się nie spodziewał. Jeśli nawet – jak w większości przypadków w naszym nieszczęśliwym kraju, gdzie różne spontaniczne wystąpienia bywają aranżowane przez bezpieczniejsze watahy – ktoś tam kogoś w ramach wojny na górze zainspirował, to wypadki szybko wymknęły się spod kontroli. Zaczęło się od akcji blokowania internetowych stron różnych konstytucyjnych organów naszego demokratycznego państwa prawnego. Akcja okazała się skuteczna na tyle, że strona rządowa, sejmowa, a także prezydencka zostały zablokowane.

Rzecznik rządu Paweł Graś, robiąc dobrą minę, oświadczył, że to ze względu na ogromne zainteresowanie obywateli pracami rządu, Sejmu i prezydenta – ale ciekawa rzecz – nie uwierzyli w to nawet dziennikarze zatrudnieni w mediach głównego nurtu, którzy już choćby z racji etatu skwapliwie i ostentacyjnie wierzą we wszystkie oficjalne wersje. Również i od nich popłynęły złośliwe komentarze, że minister Graś próbuje robić z nich idiotów, skoro sądzi, że uwierzą, iż tysiące ludzi akurat w środku nocy chciało natychmiast dowiedzieć się, co robi rząd czy Sejm. Wydaje się, że Umiłowani Przywódcy zlekceważyli to pierwsze poważne ostrzeżenie i jedynie odpowiedzialny w rządzie za cyfryzację Michał Boni zaczął się sumitować z powodu braku społecznych konsultacji przez podpisanie przez Polskę kagańcowego porozumienia ACTA. Najwyraźniej był najlepiej poinformowanym funkcjonariuszem rządu premiera Tuska – co jest skądinąd zrozumiałe, zwłaszcza w kontekście znanego francuskiego przysłowia, że „kto raz był królem, zawsze zachowa majestat”.

Uprzedzając nieco fakty, trzeba bowiem podkreślić, że taka właśnie interpretacja stała się wkrótce podstawą akcji

perswazyjnej podjętej przez media głównego nurtu najwyraźniej na polecenie Sił Wyższych, zaskoczonych rozmiarami i gwałtownością reakcji. Bo na ulice miast wyszły tysiące ludzi, przeważnie młodych, albo nawet bardzo młodych – bo tacy przede wszystkim są użytkownikami Internetu – którzy przybrali wobec rządu, Platformy Obywatelskiej i w ogóle – Umiłowanych Przywódców niechętną, a nawet wrogą postawę. Bezpieka, jak zwykle w takich wypadkach, zastosowała taktykę „porozumienia i walki”, bo z jednej strony media głównego nurtu zaczęły natrętnie suflować niezadowolonym, że oburza ich przede wszystkim brak owych społecznych konsultacji i gdyby tylko Donald Tusk okazał im szacunek i powiedział, co i jak, to nie tylko w podskokach zgodziliby się na ACTA, ale nawet daliby obciąć sobie języki – a z drugiej generał Stanisław Koziej, który szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego został mianowany przez marszałka Komorowskiego już następnego ranka po smoleńskiej katastrofie i niezwłocznie po nominacji przejął „Aneks” do „Raportu o rozwiązaniu WSI” – zagroził wprowadzeniem stanu wyjątkowego w sytuacji dalszego zagrożenia systemu informatycznego państwa. Dopiero na tym tle można lepiej zrozumieć gorliwość mediów głównego nurtu, które przygotowując się do stanięcia jednym susem w awangardzie szermierzy praworządności, argusowym okiem zauważyły wśród demonstrantów „stadionowych bandytów”.

Donald Tusk podjął rozmowy z ministrem Bonim, ale chyba tylko pro forma – tzn. żeby się nazywało, że jednak z kimś rozmawia – ale nie zmienił zdania, że „nie ugnie się” przed szantażem. Nietrudno się domyślić, dlaczego jest taki nieugięty. Wygadał się z tym minister kultury Bogdan Zdrojewski, informując, że nawet jeśli Sejm nie ratyfikowałby porozumienia ACTA, to „i tak” jego postanowienia będą w Polsce obowiązywały, ponieważ przyjęła je Unia Europejska. A debata poświęcona ratyfikacji oczywiście się w Sejmie odbędzie i będziemy mogli obserwować, jak Umiłowani Przywódcy własną piersią będą próbowali zasłaniać nasz nieszczęśliwy kraj przed tym nowym paroksyzmem, ale w końcu wyczerpani walką, ulegną przemocy. Toteż kiedy

ambasador RP w Japonii, pani Jadwiga Rodowicz w czwartek porozumienie ACTA podpisała, a odpowiedzią na to były kolejne demonstracje uliczne i starcia z policją, prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński zapowiedział podjęcie na terenie Sejmu inicjatywy rozpisania referendum w sprawie ACTA.

Warto tedy przypomnieć, że w sprawie ratyfikacji Traktatu lizbońskiego, który dla niepodległości i suwerenności politycznej Polski stwarza znacznie większe niebezpieczeństwo, prezes, a właściwie premier Kaczyński referendum jednak nam pożałował. Ale to jest tak, jak z góralem namawianym przez agitatora do kołchozu. – Dalibyście baco do kołchozu konia? – Dołbym. – A krowę? – Dołbym. – No a owieczki? – Ni, łowiecek ni! – Dlaczego? Dalibyście konia, dalibyście krowę, a owieczek byście nie dali? Dlaczego? – Bo mom!

Kiedy premier Kaczyński mógł przeforsować w Sejmie referendum w sprawie ratyfikacji Traktatu lizbońskiego, to ani mu to było w głowie. Teraz, kiedy wiadomo, że do żadnego referendum w sprawie ACTA rządząca koalicja nie dopuści – gotów jest walczyć o nie do upadłego. Podobnie Solidarna Polska, która 26 stycznia wypowiedziała rządowi „wojnę”, a wcześniej jej lider, eurodeputowany Ziobro, w Parlamencie Europejskim, podobnie jak europosłowie PiS, głosował w podskokach za przyjęciem ACTA. Jestem za, a nawet przeciw! Do grona nieprzejednanych przeciwników ACTA dołączył też poseł Palikot, z zapierającą dech odwagą nawołując do piractwa, chociaż kilka dni wcześniej w ostatniej chwili nie odważył się zapalić w Sejmie skręta z marihuany i wykpił się kadmidełkiem, chociaż z uwagi na immunitet, a przede wszystkim – na parasol ochronny, jaki roztaczają nad nim bezpieczniackie watahy, nikt nie ośmieliłby się mu niczego zrobić. Jedynie SLD był od początku porozumieniu ACTA przeciwny, chociaż jak sądzę dlatego, że forsowały je Stany Zjednoczone. Gdyby to był kto inny, to kto wie – może SLD byłby jak zwykle w awangardzie postępu?

Niezależnie od tego, podpisanie ACTA na pewno nie przysłuży się rządowi premiera Tuska, skądinąd bardzo wyczulonego na

nastroje. Obecna determinacja pokazuje, że starsi i mądrzejsi musieli postawić tę sprawę na ostrzu noża – a w dodatku szef rządu walczy o reputację, próbując w zamian za zgodę Polski na pakt fiskalny – co wiąże się z koniecznością zapłaty prawie 7 mld euro frycowego – dopuszczenie go do stołu obrad strefy euro – oczywiście bez prawa głosu – byle tylko ostentacyjnie nie zatraskiwano mu drzwi przed nosem. Nic zatem dziwnego, że przechodzi do porządku nad protestami internautów, licząc pewnie na to, że za 3 lata nie będą już o niczym pamiętali i znowu zagłosują zgodnie z oczekiwaniami aranżującej tubylczą sceną polityczną bezpieki. Ale tym razem może być inaczej, bo ACTA przewiduje możliwość stosowania rozmaitych represji wobec operatorów i użytkowników Internetu i jeśli te możliwości zaczną być realizowane – a przecież chyba w tym celu ACTA została przedsięwzięta – to na zaniki pamięci trudno będzie liczyć. Co więcej – właśnie Europejski Trybunał Sprawiedliwości orzekł, że nie można zmuszać dostawców Internetu do zainstalowania systemu zapobiegającego nielegalnemu pobieraniu plików – bo jest to sprzeczne z Kartą Praw Podstawowych – tymczasem ACTA może prowadzić do narzucania operatorom konieczności wprowadzenia rozwiązań filtrowania treści, czyli – mówiąc potocznie – cenzurowania. Ten wyrok dodatkowo komplikuje sytuację, utrudniając podtrzymywanie opinii, że ACTA jest w jak najlepszym porządku. Po drugie – akurat w Sejmie toczy się debata nad ustawą refundacyjną i zarazem – nad odwołaniem ministra zdrowia Bartosza Arłukowicza. Ministrowi, ma się rozumieć, nic nie grozi, bo oprócz PO może on liczyć na poparcie koalicyjnego PSL, ale ustawa refundacyjna, będąca elementem Narodowego Programu Eutanazji, którego celem jest stopniowe eliminowanie z grona żyjących najstarszych i najbardziej schorowanych, a więc – najmniej produktywnych i najbardziej obciążających budżet członków tubylczej społeczności – ustawa ta sprawia, że coraz więcej ludzi zaczyna rozumieć, czym naprawdę jest rząd premiera Donalda Tuska. On też chyba zdaje sobie sprawę z tego, że dalszy rozwój jego kariery w naszym nieszczęśliwym kraju może napotkać trudne do sforsowania przeszkody i – jak

fama głosi – coraz częściej rozgląda się za jakąś synekurą europejską, dzięki której mógłby sobie wygodnie i bezproblemowo żyć aż do śmierci. Ale to też nie jest pewne, bo – po pierwsze – ze względu na trapiący Europę kryzys, amatorów takiej politycznej emerytury może być znacznie więcej niż możliwości, a po drugie – łaska pańska na pstrym koniu jeździ – co bardzo ładnie przedstawił pozbawiony złudzeń ksiądz biskup Ignacy Krasicki: „Winszuj ojcie – rzekł Tair. – W dobrym jestem stanie. Jutrom szwagier sułtana i na polowanie z nim wyjeżdżam. Rzekł ojciec – wszystko to odmienne: łaska pańska, gust kobiet, pogody jesienne... Jakoż zgadł; piękny projekt wcale się nie nadał. Sułtan siostrę odmówił, cały dzień deszcz padał.”

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec](#)